



Fot. Wojciech/Sundziel/Agroja Gazeta

# Zniewalający urok władzy

Jeden z lekarskich portali internetowych poinformował, że minister zdrowia zadeklarował, iż przeanalizuje wszystkie nadesłane przez lekarzy propozycje odbiurokratyzowania służby zdrowia. Nie jest to pierwszy sygnał mający przekonać o otwartości ministra na opinię społeczną w sprawie funkcjonowania publicznej ochrony zdrowia.

Od pewnego czasu bowiem minister objeżdża kraj, wizytując różne szpitale i uczestnicząc w konferencjach poświęconych różnym tematom związanym z lecznictwem. Raz pochylił się nad trudną sytuacją instytutów medycznych, innym razem nad brakiem geriatrów, jeszcze innym nad źle wynagradzаныmi pielęgniarkami. Żadna z konferencji nie pozostaje bez wniosków i reakcji ministra. Można by pomyśleć: jaki ten minister jest troskliwy, otwarty i zdeterminowany, aby naprawić dysfunkcyjny system.

Gdyby to był rząd rozpoczynający właśnie kadencję na początku lat 90. ubiegłego wieku, takie zachowanie ministra zdrowia miałyby uzasadnienie i można by je przyjąć za dobrą monetę. Ale nie teraz, po 15 latach praktycznych doświadczeń z różnymi konkretnymi rozwiązaniami organizacyjnymi, kiedy widać, co przyniosło spektakularne sukcesy (dializoterapia, kardiologia interwencyjna), co spektakularne klęski (pakiet antykolejkowy), co sukces połowiczny (medycyna rodzinna). Jeżeli ktoś nie potrafi przeanalizować tych faktów i na ich podstawie sformułować odpowiednich wniosków, nie powinien brać się do naprawiania systemu.

Ja nie uważam, że minister Zembala nie potrafi przeanalizować faktów. Sądzę, że wie również, jakie nasuwają się z tego wnioski. A jednak brnie w tę grę ze społeczeństwem i środowiskami medycznymi, narażając na szwank swoją powagę. Dlaczego?

„Czy prof. Zembala byłby pierwszy na liście PO w najbliższych wyborach, gdyby nie uwzględnił życzeń i ograniczeń, jakie narzuca mu partia?”

Mnie jednak nasuwa się skojarzenie z innym ministrem – Mariuszem Łapińskim. Gdy już wykonał swoje zadanie (likwidacja kas chorych i zastąpienie ich przez NFZ), nie licząc się przy tym ani trochę z krytyką z wielu stron, zwłaszcza lekarzy, zaprosił przedstawicieli OZZL i zwrócił się do nich z troską w takich mniej więcej słowach: „Jakie macie problemy, koledzy, w czym mogę wam pomóc?”. „Żartownis” – pomyślałem wtedy.

Opisane wyżej działania ministra Zembali mają podobny charakter. Spektakularny objazd kraju i wizytacja szpitali oraz towarzyszące temu konferencje nie służą niczemu innemu jak tylko stworzeniu wrażenia, że minister (i rząd, którego jest przedstawicielem) zaczął nagle przysłuchiwać się głosom zainteresowanych środowisk i brać je pod uwagę przy tworzeniu projektu naprawy systemu. Czego takiego dowiedział się prof. Zembala o problemach służby zdrowia, o czym dotychczas nie słyszał? Jakie nowatorskie pomysły na naprawę sytuacji w polskim lecznictwie – niezgłaszane wcześniej – zostały przedstawione podczas wspomnianych konferencji?

Jeden z moich znajomych stwierdził, że ministrem zdrowia nie powinien być polityk, ale ekspert. Wówczas wprowadzałby takie rozwiązania, które są merytorycznie uzasadnione bez oglądania się na względy polityczne. Jaki naiwny. Przecież niemal wszyscy dotychczasowi ministrowie zdrowia byli ekspertami, gdy rozpoczynali swoje urzędowanie. Dopiero później stawali się politykami – wtedy, gdy musieli wybrać między argumentami merytorycznymi a politycznymi i wybierali te drugie, aby pozostać w kręgu władzy. Czy prof. Zembala byłby pierwszy na liście PO w najbliższych wyborach, gdyby nie uwzględnił życzeń i ograniczeń, jakie narzuca mu partia?

Problem partyjnych ekspertów nie dotyczy tylko PO, ale jest powszechny. Czy w PiS nie ma żadnego eksperta, który wie, że sama likwidacja NFZ i zastąpienie go oddziałami urzędów wojewódzkich nie poprawi w najmniejszym stopniu sytuacji publicznej ochrony zdrowia? Na pewno są tacy eksperci. Jednak milczą, bojąc się utraty względów partyjnego kierownictwa.

Oto jak działa zniewalający urok władzy. ■